



2 0 1 8

## Spis treści:

"Kłusownicy" Mateusz Osuch	3
"Mon zwany poszukiwanym Duchem Zagubienia" Wiktoria Wieszotek	10
"Felandor" Adrian Długosz	16
"Bastion" Weronika Wojtasik	22

CECH FANTASTYKI "SKIERCON"  
UL. MSZCZONOWSKA 25/3  
96-100 SKIERNIEWICE  
SKIERCON.PL

To już druga odsłona konkursu literackiego organizowanego przez Cech Fantastyki "SkierCon" w ramach konwentu SkierCon.

JaSkier nawiązuje przede wszystkim do naszego skierniewickiego rodowodu.

Jak co roku celem uczestników konkursu było napisanie krótkiego opowiadania. Tegorocznym motywem przewodnim były jednorożce. W opowiadaniach musiały znaleźć się niecodzienne słowa kluczowe.

Opowiadania oceniło jury w składzie:

Witek Jabłoński

Grzesiek Gajek

Anna Traut-Seliga

Iga Radomska

Sprawdźcie jak poradzili sobie z wyzwaniem tegorocznymi laureatami konkursu. Życzymy Wam miłej lektury.

Cech Fantastyki "SkierCon"

# KŁUSOWNICY

Mateusz Osuch

I miejsce

Delikatny strumień energii wznoszący ciało Tropicielea powoli wzbierał. Wyłuskał z niego odpowiednio dużą nitkę, zmaterializował ją i związał nią trzy zerwane przed chwilą z drzewa patyczki. Nic po chwili znikła, łącząc jednak drewnienka w kształt namiotu. Ostrożnie ułożył je na ziemi w odpowiednim miejscu. Przejście osoby z aktywowanymi zaklęciami powinno sprawić, że dwa najbliższe namiociki się połączą, a ich energia wróci do jego strumienia... O ile oczywiście nie rozproszy się po drodze, ale planował zostać w okolicy. Sama linia łącząca namiociki była dostatecznie blisko podłoża, żeby zminimalizować szanse na zauważenie jej w wysokiej trawie, nawet przez wyczulonego obserwatora.

Podobało mu się zlecenie, które dostał. Zwykle jego zadania sprowadzały się do odnalezienia kogoś, kto migotał się z oddaniem długu. Czasem trafiał się włamywacz do skarbcza. Tamtego dnia jednak w planach było zlokalizowanie kłusowników polujących na jednorożce. Rzadko kiedy wykonywał zadania ustanowione przez sformalizowane władze, jednak tym razem charakter zajęcia pasował do jego umiejętności. Społeczność magiczna, a przynajmniej jej część zainteresowana kultywowaniem magii w okresie dłuższym niż najbliższe lata, postanowiła przywrócić jednorożce w Europie Środkowej. Zwierzęta te były znacznie bardziej inteligentne niż przeciętny koniowaty i władały całkiem silną magią defensywną.

Zwykle jednorożce maskowały się jako swoi niemagiczni kuzyni, dobierając gatunek w zależności od lokalnych warunków. Część z nich przykryta iluzjami przetrwała jako konie domowe, część ukrywała się w ogrodach zoologicznych, a część unikała

kontakty z człowiekiem tak bardzo, jak się tylko dało. Całkiem niedawno niektórzy postanowili jednak skorzystać z ochrony magicznych przedstawicieli ludzkości i powrócić do spokojniejszego życia. Idealną okazją wydawały się próby przywrócenia konika polskiego do naturalnego środowiska w Bieszczadach. Biorąc pod uwagę zlecenie, które właśnie wykonywał Tropiciel, nie udało się utrzymać operacji w sekrecie — miał odnaleźć kłusowników zanim jednorożce postanowią zerwać porozumienie — trzeba dodać, że całkiem korzystne dla lokalnych władz.

Parokilometrowa linia, którą właśnie skończył ustawiać, odgradzała najbliższe wioski od obszaru zamieszkiwanego przez jednorożce. Nie znalazł w lesie żadnych śladów obozowisk, nikt nie przekraczał też granicy. Tropiciel uznawał za zabawne, że większość magii emitowała promieniowanie wykrywalne przez czujniki elektroniczne. Gdyby ktokolwiek przeszedł tędy z wykrywaczem metalu, ten rozdzwoniłby się, jakby pod ziemią był zakopany czołg.

Przeszedł mniej więcej do środka utworzonej linii, żeby mieć pewność, że poczuje powrót energii z najdalszych części, nawet kiedy będzie skupiony. Było wcześniej rano, nie spodziewał się nadejścia kłusowników wcześniej niż przed południem, więc postanowił się przygotować na najgorsze. Wyciągnął z plecaka trzy proste kawałki drewna, jeden z głębokimi otworami po obu stronach i dwa dłuższe, pasujące do otworów, pończochy oraz igłę. Wielu Tkaczy wyklęło by go za korzystanie z narzędzi, ale on się tym nie przejmował. Sam przygotował sobie specjalne kościane igły właśnie na takie sytuacje — te metalowe nie zawsze współpracowały z jego magią i potrafiły przetrzeć nić. Skłął się w myślach za niezabranie innych, bardziej odpowiednich materiałów. Nie przepadał za kupowaniem nietypowych rzeczy w

sklepach, a mocno umięśniony mężczyzna nabywający tylko parę rajstop... Zwrócił na siebie uwagę obu ekspedientek w markecie, które przy okazji wymieniły znaczące uśmiechy. Oderwał i schował do plecaka wszystko, co nie było nogawkami, po czym rozpoczął proces wzmacniania włókna nicią. Błyszcząca nić, przypominająca wyglądem bardzo grubą pajęczynę, szybko stawała się częścią rajstop. Co chwilę ściągał ją, tworząc z nogawki prostą i krótką, ale za to bardzo elastyczną linę. Podobnie postąpił z drugą nogawką, po czym przyszył je do siebie. Ocenił długość całości i porównał ją z naszykowanymi kawałkami drewna, z których dwa dłuższe wsunął w trzeci. Przeciągnął linę przez otwory na końcach obu ramion, wyłuskał ze swojego strumienia kolejne nici i z ich pomocą naciągnął nadmiar improwizowanej liny z powrotem do środka. W tym wypadku jednak nie pozwolił łączeniu zniknąć, wiążąc materiał. Chwilę później nici wzmocniły również połączenie drewna ze sobą oraz zapewniły ułożenie przetworzonych rajstop w wyłobieniu po zewnętrznej stronie przygotowywanego właśnie łuku.

Cięciwa była trochę trudniejsza do zrobienia, więc najpierw wyciął z pobliskiej dziko rosnącej jabłoni pięć gałęzi o odpowiedniej grubości i przygotował drzewce. Miał ze sobą ponad dwadzieścia nowoczesnych strzał na wszelki wypadek, ale wolał korzystać z wytwarzanych na bieżąco. Wyciągnął zebrane wcześniej pióra indyjskie i zmontował z nich lotki. Niedługo później kolejne wyłuskane ze strumienia energii nici wzmocniły drzewce strzał. Przyszedł czas na cięciwę. Rozejrzał się po okolicy, zadowolony z braku rusatek, które rozpraszałyby go przy pracy. Zmaterializował osiem nici i zaczął splatać je ze sobą. W krótkim czasie splot osiągnął pożądaną długość, ale trudna część zadania dopiero się rozpoczynała. Wiele prób i doświadczenie w tworzeniu cięciwy oraz utrzymywaniu jej nie sprawiło, że

czynność stawiała się prostsza. Należało cztery z nici wykorzystać do wzmocnienia pozostałych — zniknęły, trwale wpisując się w strukturę przedmiotu. Dzięki temu mógł poświęcać mniej uwagi, żeby utrzymać cięciwę w zmaterializowanej formie, niż gdyby utrzymał tylko cztery nitki. Łuk był prawie skończony — pozostało wykorzystać istniejące cały czas z przodu łączyska nici do wyregulowania naciągu. Broń była gotowa do użycia, należało jedynie skończyć przygotowywać strzały. Jedną nicią wyłożył kształt grotu, usztywnił ją tworząc z niej sztywną ramę. Kolejnymi ułożonymi obok siebie utworzył krawędzie, które również zablokował. Owinął powstały w ten sposób grot dodatkowymi pasmami i wzmocnił. Gdy kończył pracować nad trzecią strzałą, poczuł, że wraca do niego część energii. Z kierunku przyjscia i stopnia rozproszenia magii wywnioskował odległość — praktycznie przy samej krawędzi ustawionej linii. Szybko skończył pracować nad grotem, schował rzeczy do plecaka, złapał w rękę łuk i gotowe strzały, po czym puścił się biegiem w stronę, z której powróciła energia. Dotarł na skraj polany, na której zobaczył stado „koni”. Nie spodziewał się, że jednorożce podejda tak blisko do granicy lasu. Wyciągnął z kieszeni aparat z kamerą termowizyjną. Po drugiej stronie polany było czterech ludzi. Kamera termowizyjna pokazała, że lufy niesionych przez nich karabinów wprost ociekały ciepłem, co wskazywało na proces magicznego wzmacniania przeprowadzony przez jakiegoś Kowala. Nacisnął na przygotowanym markerze GPS przycisk wysyłający pozycję i naszykował się do strzału. Co prawda zapłacono mu tylko za wytropienie, ale kłusownicy za bardzo zbliżyli się do stada jednorożców. Wyciągnął z plecaka zapas strzał i rozłożył na ziemi. Dwie z przygotowywanych wcześniej wsunął do kieszeni z boku spodni a trzecią nałożył na cięciwę. Kiedy tylko zbliżyli się na odpowiednią odległość, wyprostował się, naciągnął łuk i wystrzelił. Krzyk rozbrzmiał w dotychczas cichym otoczeniu.

Tropiciel odciął energię od grotu strzały. Nici należące do grotu wyprostowały się i popłynęły z powrotem w górę. „Konie” podniosły głowy. Tropiciel kątem oka zauważył, że ich obraz faluje. Przez moment widział pojedyncze róg na każdej czaszce. Nie miał czasu się zastanawiać. Wyciągnął kolejną strzałę. O ile mógł się zorientować, trafił w udo. Nie był pewien, ale pierwsza chyba trafiła w tors. Nie miał czasu wystrzelić trzeciej. Zauważył, że pozostałych dwóch kłusowników złożyło się do strzału. Rzucił się za pobliskie paprotki. Chwilę później pocisk odłupał spory kawałek drewna z niedalekiego drzewa. Naboje wystrzelone z broni wykonanej przez Kowala, dzięki zwiększonej wytrzymałości elementów i większemu ładunkowi prochu, lecały znacznie szybciej niż typowa kula. Niewielu Rzemieślników umiało produkować broń palną — był jeszcze bardziej zaskoczony, kiedy przeleciały obok niego kolejne pociski. Tropiciel nie słyszał, żeby jakiemuś Kowalowi udało się osiągnąć tak wysoki poziom Sztuki, żeby móc wyprodukować sztucer.

Usłyszał powoli narastający rytm — czyżby „koniki” zdecydowały się na coś ciekawszego niż pochłanianie trawy? Kolejne dwa pociski wbiły się w drzewa. Powoli uniósł głowę ponad zarośla, akurat, żeby zobaczyć stado koni, nacierających galopem na dwójkę celujących do niego ludzi. Przy czym konie zdawały się być większe niż przedtem, a na czole każdego błyszcząca długa róg.

Zastanawiał się, dlaczego kłusownicy strzelają do niego, a nie w stronę nadciągającego stada, ale po chwili zrozumiał. Jednorożce wykorzystały swoje umiejętności, żeby ukryć szarżę przed ludźmi. Tropiciel, patrząc pod innym kątem, widział je w całej okazałości. Przez chwilę wydawało mu się, że dostrzega unoszącą się nad pędzącym stadem tęczę.



Biegące jednorożce pochłonęły wszystkich czterech kłusowników, a gdy zawróciły na swoją część polany, nie widać było ani jednego stojącego człowieka. Zbliżywszy się do miejsca, w którym stali, zobaczył czterech ledwo oddychających ludzi rozłożonych na stratowanej trawie.

Tropiciel poczuł delikatny nacisk na świadomość. Rozpoznał to jako próbę nawiązania kontaktu telepatycznego. Rozejrzał się i zobaczył podchodzącego do niego jednorożca. Pytanie o krzyk? Podnoszące głowy jednorożce — tak, to on ostrzegł.

Wdzięczność. Duże ilości wdzięczności. Dwa stada, dwa martwe konie, poczucie straty.

Niedługo później pojawili się kapucyni, będący przedstawicielami lokalnych władz.

— To oni? Sprowadziłeś kawalerię, żeby ich załatwić?

— Nie, podeszli za blisko stada, teraz sobie poszło. Musiałem im przeszkodzić. A „koniki” same pomogły. Krzyk je zaalarmował. Spójrzcie na tę broń, jakiś skubaniec zaczął bawić się w rusznikarstwo na poważnie. Chcecie ich pozbiierać? — rzucił im znalezione gdzieś w lesie wiadro.

# MON ZWANY POSZUKIWANYM DUCHEM ZAGUBIENIA

Wiktoria Wieszołek

II miejsce

– Tobiaszu, bądź ostrożny. Tobiaszu, nie śpij, obudź się...– cichy urwany szept przeciskający się przez najmniejsze zakamarki umysłu pobudził sztywne ciało leżące rozciągnięte na drewnianej podłodze. Oblana nagłą falą potu twarz mężczyzny dość szybko odchyliła się od podłogi. Ubrany w brązowy habit z kapturem kapucyn oddychał dość ciężko siedząc na podłodze i nie był już w stanie dokończyć swojej porannej modlitwy. Sceny z minionych już lat powracały na jawie coraz częściej, jedna rozmowa z Braciszkami i nadane mu zadanie będące po takim czasie czymś w rodzaju wyroku.

– Myślę, że to dobry kandydat przecież nie mamy innego wyjścia. Kolejny z „wybranych” przepadł ulegając pokusie tych diabelskich istot, ludzie mówią o kolejnych porwaniach, o tych którzy przepadają bez wieści. – Wyrzucił z siebie jednym tchem tysy zakonnik aż czerwieniejąc i wymachując przy tym dłońmi.

– Dalej, obudźcie go teraz i przyprowadźcie tutaj. – podniósł się najstarszy z pośród zebranych i przebiegając wzrokiem po ich twarzach utwierdził w zapadłej już decyzji.

Zorganizowane pod osłoną nocy zebranie oświetlone blaskiem jednej świecy odbijającej się w oczach wszystkich zgromadzonych paliło ich sumienia, pozostawiając niezmywalne piętno zawydanie jednego spośród siebie na pastwę najmroczniejszych zmór tych czasów. Od tamtego wydarzenia minęło wiele lat podczas których codziennie nocną porą „nowy wybraniec” miał na swoich barkach pozostawioną pewną

powinność do wykonania. Wymykał się ze swojej drewnianej ziemianki ukrytej w samym środku puszczy i przemykając przez ciemność gęstego lasu rozświetlał ją promykami świecy ukrytej w dzierzonym w dłoni lampionie, mijał wiekowe i młode drzewa, a za każdym razem gdy podążał tą drogą dotykał ich pni choćby skrawkiem dłoni wierząc coraz silniej w to, że usłyszy ich głosy i mądre myśli, które byłyby czymś pokrzepiającym pośród trwającego wokół milczenia. Właśnie kroczył przez dywany zeschniętych ledwie wyrosniętych liści ułożonych przez wiatr jako fundament dla nowych organizmów i gatunków roślin, zauważał błyszczące z oddali spojrzenia płochliwych zwierząt. Nigdy nie odwracał się za siebie, sądził bowiem iż jego niepewność ściągnęła by jedynie przykre skutki dla nadwerężonego już umysłu podsuwając obrazy i wrażenia, które nie mają żadnego potwierdzenia w rzeczywistości. Wtem gdy doszedł do miejsca które dookoła porastały ogromne paprocie zatrzymał się i wyciągnął z za sznura opasającego habit kawałek podłużnego materiału zastonił nim zamknięte powieki, a także zakrył nim uszy zawiązując go mocno z tyłu głowy, zarzucając na nią jeszcze trójkątny kaptur. Nigdy nie zapomniał o tym co usłyszał podczas tamtej pamiętnej nocnej rozmowy od zakonników, a również sam wiedział już dobrze, że jest to linia, która wyznacza granicę dla ludzkiej stopy która stanąwszy o krok dalej mogła nigdy więcej nie znaleźć śladów jaśniejszego nastającego po nocy poranka.

– Nie słuchaj ich kłamliwych słów! Nie patrz na te stworzenia przysłane tu przez samego diabła! Nie wątp w plan i moc Boga! Inaczej zginiesz.– te słowa były jedynym dobytkiem jaki zabrał ze sobą Tobiasz opuszczając zakon i osiedlając się w głębi pustego lasu. Był wtedy doświadczonego zakonnikiem, ale i wprawionym buntownikiem zachowującym się wbrew regułom, często przyłapywany na czynach uważanych za przekraczające wszelkie

granice i jawnie oburzających innych zakonników. Całonocne obserwacje i rozmyślania nad układem znajdujących się na niebie odległych punktów, ślęczenie nad opisywaniem ich zachowań i rozrysowywaniem tworzących się z nich kształtów. Większe skupienie na nauce aniżeli modlitwie która otwierała i oczyszczała ze złudzeń takie błędzące umysły jak jego traktowano jako dziwne, bardzo nie odpowiednie zachowanie, nie przystające do zakonnika, takie przekonanie mieli starsi Kapucyni.

– Wreszcie spokojnie.– mruzcili Ci sami pod nosem, odprowadzając go ostatnim zdawkowo rzuconym spojrzeniem, pełnym ulgi, ku odległym zabudowaniom mającącym w tle wtedy gdy po raz ostatni ich widział. Nagły podmuch przemknął migiem poruszając wszystkie gałęzie drzew, dotykając każdego z wyciągniętych przez nie ramion i zakotłował się przy brzegu niewielkiego lecz głębokiego stawu niejako przysiadając. Uniósł i utworzył spójną całość z fragmentów leżących dookoła liści, skupiających się razem, swoją budową przypinających zwiewną pelerynę oraz wodnej mgiełki połączonej z mchem formując się w okryty korpus postaci, młodzieńca z rubasznym uśmiechem na białej prawie przezroczystej twarzy.

–Nadchodzi ten Kaptur! –Kaprys chichocząc przeraźliwie podskoczył znów wysoko ponad zielone korony liści i wciągnął w usta powietrze prawie się nim dławiąc, wydmuchał je z pełną siłą muskając wodę, trawę i gałęzie dookoła tym samym roznosząc tę wiadomość w słowach niezrozumiałych dla ludzkich uszu.

–Ała!– jęknął niespodziewanie, opadając jak rażony gromem na tafłę wody, klęczał na jej ciemnej powierzchni niczym na płaskim szkłe. – Nie obrażaj się Róziu ja tylko roznoszę wieści.– wyszeptał z urazą, poprawił guziki przy zielonej miękkiej kamizelce zbliżając swoją twarz i prawie zanurzając w przezroczystej wodzie,

w której odbijał się blask księżyca. Gładka tafła za jego plecami nieznacznie zafalowała, odwrócił się wyciągając blade bosc nogi i usiadł na jej powierzchni zawieszając swój wzrok na lypiących tuż pod sobą dwóch okrągłych i białych białkach oczu zwieńczonych po środku barwą brązu, które dostrzegł. Uśmiechnął się do nich serdecznie uchylając czoła w ich stronę i poderwał do góry dookoła rozrzucając po sobie jedynie fragmenty liści i mchu.

–Ciekawe jak powiedzie się Twój plan.– pomyślał poważniejąc i oddalając się jak najdalej stąd. Kapucyn spokojnym krokiem kierował się w stronę stawu bez przeszkód idąc wydreptaną przez lata tą samą ucześniezaną co noc ścieżką, radząc sobie bez pomocy swojego wzroku i słuchu do czego zdążył się już dobrze przyzwyczać. Zbliżając się do brzegu stawu poczuł pod stopami kamienie i zboczył nieznacznie ze ścieżki. Odliczył siedem kroków na lewo i natrafił czubkiem swojego skózanego sandała na instalację składającą się z wbitego w ziemię grubego mocno zardzewiałego druta wygiętego u góry w kształt haczyka, zawiesił na nim lampion i ukląkł obok na ziemi, wziął w dłonie różaniec zawieszony z lewej strony sznura opasającego brązowy habit i zaczął usilnie powtarzać w myśli. –Znowu daj mi siłę. Nie słyszę i nie widzę, ale czuję ich obecność, ucisz moją dotąd nieposkromioną ciekawość zarówno do nich jak i ...– urwał w pół czując przepętniający go w duszy wstyd, ale zaklinał się w duchu dalej powtarzając słowa nie przypominające żadnej wzniosłej ani znanej powszechnie modlitwy. Jego ledwo zauważalny gest głową który w tej chwili wykonał przypominał spojrzenie na niebo, którego nie mógł przecież dostrzec przez zastonięte oczy. Tak, wreszcie stracił swoją czujność i zapomniał o tym kim powinien być. – Kochasz znowu gwiazdy bardziej niż Boga i to trwoga dla Twojej duszy.– Przemknęło triumfalnie w pewnych sobie myślach postaci wynurzanej do połowy z wody i wpatrującej

Się w skuloną postać klęczącą na brzegu. –Wreszcie zostało tylko jedno...– zasyczała zajadle, a jej postać zaczęła się zbliżać do brzegu. Tobiasz co noc przychodził nad staw przynosząc lampion i pilnując blasku świecy, obecność człowieka, zakonnika była ustaloną zaledwie kilkudziesięć lat temu gwarancją na spokój dla ludzi w okolicznych wioskach i miasteczkach by żyli już bez strachu na napotkanie groźnych mieszkających w wodnej głębi diabelskich morderczyń. On był kolejną już ofiarą pozostawioną samotnie w tym lesie, która prędzej czy później była skazana na skuszenie, ale co najistotniejsze dawała nadzieje innym. –Na usianej jasnymi punktami drodze między Syriuszem, a Procjonem znajdziesz? Odpowiedź mi co, a może ujdiesz z życiem wstrętny Kapturze!– zajadły dźwięk głosu doszedł wyraźnie do uszu zakonnika i nagle poczuł, że cały zdrętwiał, a kaptur i materiał otaczający oczy i uszy nie zakrywają już jego twarz. Oddychał ciężko odmawiając powracające intensywnymi ciepłymi falami słowa modlitwy, lecz nie była ona jego metalową tarczą dzierżoną w dłoni chroniącą go przed wrogiem ponieważ czuł jak lodowate mokre oślizgłe palce czyjejs dłoni muskają jego twarz. Nagle z zdwojoną falą uderzyło go zadane przed momentem pytanie. –Syriusz, a Procjon... pomiędzy nimi, szukałem czegoś, kiedyś, tak dawno temu... Nie zdążyłem...– pomyślał głęboko zaciskając dłonie na krzyżyku różańca. Popchnięty dziwną myślą uniósł wzrok do góry i otworzył oczy, wtedy z całą mocą zauważył kilka gwiazd jakby wypunktowanych nienaturalnie silniej niż reszta, w tej właśnie chwili.

–Pamiętam... Już wiem. Jednorożec! Tak, to o niego mnie pytasz. I to moja odpowiedź.– odrzekł hardo, nie wzruszony nawet widząc szkaradną twarz rusalki, postarzałej z wyglądu kobiety w białej koszuli i o brudnej cerze która z krzywym uśmiechem zmierzyła go od stóp do głowy lodowatym zielonookim wzrokiem.

Nie miała zamiaru dotrzymać danego słowa zacisnęła prawą dłoń, a w tej chwili świeca w lampionie zgasła niczym zdmuchnięta. Wtedy gałęzie drzew zaszumiły jakby w geście sprzeciwu, a pomiędzy nią, a nim zajaśniała mglista postać jasnego białego konia z rogami na czole. Stworzenie zamoczyło swój róg w wodzie, a zielonooka rusałka od stóp do głowy zmieniła się w młodą dziewczynę z krwi i kości. Dalej stała po kolana w stawie lecz teraz na twarzy miała zdziwioną minę przyglądając się pytająco jednorożcowi i zakonnikowi. Spod wodnych lili unoszących się przy lewym brzegu na powierzchni wodny po chwili wyłoniła się druga całkiem mokra dziewczyna w jasnoniebieskiej koszuli o imieniu Roza, była młodsza od pierwszej miała rudo płomienne włosy i brązowe oczy, zaczerpywała silnie powietrze, ukloniła się nisko w stronę patrzącego na nią stojącego teraz samotnie Tobiasza którego wesoły wzrok błędził po nieboskłonie i własnej dłoni. Wreszcie rozumiał, cokolwiek robi człowiek, ostatecznie ktoś zawsze nad nim czuwa, nie pozwalając nigdy pozostać całkiem samemu w tym co mu się przydarza.

## FELANDOR

### Adrian Długosz

III miejsce

- Pa kochanie. My z tatą wychodzimy. Dziadek zaraz przyjdzie i poczyta ci przed snem. Bądź grzeczny - powiedziała to i ucałowała chłopca w czoło.

- Dobrze tato, my wychodzimy. Antek leży już w łóżku. Wystarczy przeczytać mu jego ulubioną książkę i zaraz zaśnie. W razie co, to dzwoń. Miłego wieczoru - w pośpiechu zamknęła za sobą drzwi.

- Dziadku! - wykrzyczał mały chłopiec na widok starszego mężczyzny z siwą, długą brodą.

- Część mój mały. Mama z tatą poszli na ważną kolację, a my zostaliśmy sami. Słyszałem, że mam ci coś poczytać? - zapytał, przeczesując brodę.

- Tak, stoi tam na regale, to ta największa - z radością odparł chłopiec.

- „Magiczne stworzenia”, widzę, że interesujesz się fantastycznym światem magii - uśmiechnął się pod nosem i usiadł na krześle przy łóżku.

- Tak, to moja ulubiona książka. Mama zawsze czyta mi ją przed snem. Choć ostatnio powiedziała, że jestem już za duży na takie bajki - posmutniał chłopiec.

- Po części ma rację. Do świata wyobraźni wstęp mają wszystkie dzieci, a gdy dorastają, to większość traci ten przywilej. Jednak Ty jesteś wyjątkowy - uśmiechnął się, poprawiając okulary.



- Ja? - zdziwił się chłopiec.

- Tak, jesteś bardzo do mnie podobny - staruszek znowu się uśmiechnął.

- Więc ty też wierzyłeś w magię? - twarz chłopca promieniowała radością.

- Nie tylko wierzyłem, ale i wciąż wierzę. Chcesz wiedzieć czemu? - odłożył książkę na stolik.

- Tak. Powiedz mi - oczy chłopca błyszczały niczym gwiazdy.

- Mój drogi wnusiu - rozpoczął staruszek - Na tym świecie istnieje wiele niezwykłych rzeczy i stworzeń, ale nie jesteśmy w stanie ich tak po prostu dostrzec. Zbytńio skupiamy się na tym, co postrzegamy swoimi zmysłami, zamiast otworzyć swoje serca i poprzez nie odkrywać świat. Twoja mama i tata są już dorośli i jak większość dorosłych zamknęli swoje serca na magię świata. Nie zrobili tego celowo. Po prostu wyrosli z niej i zajęli się tym, co realne. Tak, jak mówiłem, świat magii jest przeznaczony jedynie dla dzieci i nielicznych wybrańców. Wystarczy tylko uwierzyć i poczuć go w sercu. Pamiętam, gdy byłem trochę starszy od ciebie. Mój tata, a twój pradziadek zabrał mnie na wycieczkę w góry. Długo planowaliśmy tę podróż. Mieliśmy spędzić cały tydzień sami na łonie natury, bez żadnej elektroniki czy innych dóbr ówczesnej technologii. Zabraliśmy tylko plecaki, w których mieliśmy najpotrzebniejsze rzeczy. Gdy już rozbiliśmy obóz, tata wystąpił mnie po chrust na ognisko. Powiedział, tylko bym się daleko nie oddalał i nie zbliżał do górskiego jeziora w środku lasu.

- I co? Nie posłuchałeś się go - przerwał chłopiec. Dziadek spojrział na chłopca, przykrył go kołdrą i powiedział.

- Wszystko po kolei mój drogi - uśmiechnęła się. - Na czym to ja skończyłem? A no tak. Więc poszedłem po ten chrust. Zbierałem patyk po patyku, aż uzbierała się spora kupka. Gdy już miałem wracać, spostrzegłem, że jestem w środku lasu. Gdzie się nie obejrzałem, widziałem tylko paprociei drzewa, które swoimi koronami zasłaniały całe niebo. Łzy zalały mi całe policzki. Nie wiedziałem co robić. Chciałem krzyczeć, ale nie mogłem. Mimo że otwierałem usta, to głos z nich nie wychodził. Zrobiło mi się zimno. Nagle zza moich pleców usłyszałem ciepły, dziewczęcy głos. Odwróciłem się w jego stronę i dojrzałem jezioro, nad którym klęczała mała dziewczynka. Była ubrana w sukienkę z liści, a na głowie miała wianuszek z polnych kwiatów. Nic nie myśląc, podbiegłem do niej.

- Hej, kim jesteś? - chciałem zapytać, ale nie mogłem. Dziewczynka jednak odpowiedziała, jakby czytała mi w myślach.

- Witaj, jestem Evia. A ty, Edward? - spojrzała na mnie - Wiem, nie możesz mówić. Uspokój się i usiądź obok mnie.

- Kim jesteś? Co tu robisz? - pomyślałem, a ona znowu odpowiedziała.

- Jestem rusalką tego jeziora. Dbam o to, by woda była zawsze czysta, a rośliny kwitły i dawały pożywienie zwierzętom. Dziś jest wyjątkowy dzień, który zdarza się jedynie raz w roku. Dziś goszczę najbardziej magiczną istotę ze wszystkich. Spójrz, tam na przeciwnym brzegu. To on - wyszeptwała. Moim oczom ukazała się sylwetka konia. Jego skóra była białą niczym pierwszy śnieg, a jego ogon i grzywa wyglądały jakby, były stworzone z jedwabiu. Jednak to, co najbardziej przykuło moją uwagę, był róg na jego głowie. Emitował jasne, pulsujące światło, które oświetlało jego ciało. Wyglądał majestatycznie i magicznie.

- Czy to jednorożec? - spytałem.

- Tak. Widzę, że wrócił Ci głos. Cieszę się - uśmiechnęła się.

- Ale jak to możliwe? Przecież one istnieją tylko w książkach - z niedowierzaniem spytałem się dziewczyny.

- Mylisz się - odpowiedziała - Książki są odbiciem świata wyobraźni, a ten jest odbiciem naszego. Jak myślisz, skąd bierze się tyle magii i magicznych istot w książkach? - zapytała.

- Nie wiem. Ludzie je wymyślają? - odparłem.

- Zgadza się. Jednak, by mogli coś wymyślić, muszą wpieryć do zobaczyć. Jedni robią to normalnie, wzrokiem, a inni oczami wyobraźni. Skoro ty teraz widzisz naszego magicznego przyjaciela, to czy widzisz go swoimi oczami, czy oczami wyobraźni? - ponownie spytała.

- I tak i tak - odpowiedziałem

- Zgadza się. Jeszcze chwilę temu nie wierzyłeś w jednorożce, a teraz jeden czerpie wodę na twoich oczach - odwróciła się do mnie - Tak właściwie co tu robisz?

Opowiedziałem jej całą historię. O tym, że przyjechałem tu z tatą, aż do momentu, gdy znalazłem się z nią.

- Więc to tak. Zgubiłeś drogę do obozu. Mogę ci pomóc. W zamian ty pomożesz mi. Zgadzasz się? - spytała.

- Tak - odparłem, ocierając policzki.

- Dobrze więc. Weź to wiaderko z wodą i zanieś do mojej ziemianki. Jest tuż za tymi drzewami - wskazała ręką na drzewa za dwoma dużymi kamieniami.

Wiaderkobyło dość ciężkie, po kilkunastu krokach byłem już przy wskazanym miejscu. Pod ogromnym drzewem była wykopana dziura wielkości dorosłego człowieka. Wprawdzie Evia nie powiedziała mi gdzie mam zostawić wiaderko, ale chciałem zobaczyć, co kryje ta dziura. W środku było pełno kwiatów i świecących kamieni, które oświetlały pomieszczenie. Wyglądało to, jak jakaś instalacja artystyczna. Odłożyłem wiaderko na stolik ze starego pnia porośniętego mchem. Gdy wychodziłem, potknąłem się o jeden z korzeni i upadłem na rękę.

- Ała! - krzyknąłem. Zanim się podniosłem Evia stała przede mną.

- Nic ci nie jest? - spytała z przerażeniem w oczach.

- Boli mnie ręka - odparłem przez zaciśnięte zęby. Miałem ją całą we krwi.

- Poczekaj tu! Zaraz wrócę z pomocą. Nie ruszaj się! - powtórzyła i pobiegła. Po chwili wróciła. Wzięła mnie pod ramię i razem wyszliśmy na zewnątrz. Przed wejściem stał jednorożec. Przez ból łyzy nie pozwalały mi widzieć go wyraźnie, ale wiem, że to był on. Evia ułożyła mnie na mchu i podeszła do jednorożca. Powiedziała mu coś na ucho, a on podszedł do mnie. Nachylił się nad moją ręką, a z jego oczu popłynęły trzy łyzy, które mieniły się kolorami niczym tęcza. Gdy pierwsza dotknęła rany, całą krew zniknęła. Druga sprawiła, że rana się zasklepiła i został po niej ledwo widoczny ślad, a trzecia uśmierzyła ból. Byłem w szoku. Jeszcze kilka chwil temu nie wierzyłem w magię, a teraz magiczna istota uratowała mi życie.

- I jak? Przeszło boleć? - usłyszałem głos dziewczynki

- Tak, ale jak? Jakim cudem? - spytałem, nadal będąc w

szoku.

- Mówiłam, jednorożce są najbardziej magicznymi istotami ze wszystkich. Ich łzy mogą wyleczyć wszystko, a gdy ktoś choć raz dotknie ich rogu, może już zawsze rozmawiać z nimi w myślach. Jednak nie każdy może dostąpić tego szczytu. Jednorożce same wybierają, z kim chcą rozmawiać i kiedy. Chcesz spróbować? - spytała z uśmiechem.

- Jasne - odparłam, podnosząc się. Stałam naprzeciwko jednorożca i wyciągnęłam dłoń w jego stronę. On zaś pochylił głowę, a jego róg dotknął koniuszków moich palców.

- Hej mały. Nieźle się urządziłeś. Musisz uważać na siebie. Dobrze, że Evia była w pobliżu, bo inaczej byłoby z tobą krucho. Oj przepraszam gdzie moje maniery, jestem Falandor. A ciebie jak zwą? - zapytał miłym głosem. Gdy już chciałem odpowiedzieć, zakręciło mi się w głowie i upadłem.

Obudziłem się w namiocie.

- Gdzie jestem? - podniosłem się kurczowo i wyszedłem z namiotu. Tata spojrzał na mnie. Siedział przy ognisku, a w rękach trzymał patyki, na których końcach piekły się ryby.

- Już się obudziłeś? - zapytał jak gdyby nigdy nic.

- Tak. Jak się tu znalazłem? Gdzie Evia i Falandor? - nie mogłem ustać w miejscu.

- Kto taki? Musiało ci się przyśnić. Chwilę po tym, gdy wysłałem cię po chrust, poszedłem nad rzekę za namiotem. Złowiłem o to te dwie piękne rybki, a gdy wróciłem, ty spałeś już w namiocie. Co ci się śniło? - zapytał zaniepokojony.

- Nie, nic takiego - odpowiedziałem po chwili - Może to naprawdę był tylko sen i nie mam co martwić taty? Przecież rusalki

i jednorożce nie istnieją - pomyślałem - Daj tato, pomogę ci - wyciągnąłem rękę po rybę na patyku. Na przedramieniu dostrzegłem małą kropkę, która za sprawą promieni słońca mieniła się na wszystkie kolory.

- To nie był sen! - wykrzychałem w myślach.

- To koniec dziadku? - zapytał chłopiec z wielkim oczami.

- Tak, możesz już mówić - pozwolił staruszek.

- To było niesamowite. Co było potem? - dociekał chłopiec.

- Evii już nigdy nie spotkałem. Przeczytałem, że rusalki nie lubią pojawiać się tym samym osobom dwa razy. Inaczej ten ktoś musiałby zostać z nimi na zawsze. Myślę, że ona nie chciała tego dla mnie - oczy starca posmutniały.

- A co z Fela.. Ferando...? - zakłopotał się chłopiec.

- Falandorem - uśmiechnął się ponownie dziadek - Od tamtego czasu spotkałem go tylko raz. Zresztą ty też - mrugnął do chłopaka.

- Ja? Kiedy? - wykrzyczał na cały głos.

- Nie pamiętasz tego, ale gdy byłeś mały, to byłeś bardzo chory. Rodzice i lekarze nie wiedzieli, co ci jest. Wiele razy próbowałem rozmawiać z Falndorem, ale odpowiedział tylko ten jeden jedyny raz. Leżałeś wtedy w swoim pokoju, a ja się tobą opiekowałem. Twój rodzice w tym czasie szukali kolejnego lekarza. Wyszedłem po leki, gdy wróciłem, zobaczyłem go. Płakał nad twoim czołem. Wymieniliśmy się spojrzeniami. Nim zdążyłem mrugnąć, jego już nie było, a ty byłeś zdrowy...

## BASTION

### Weronika Wojtasik

wyróżnienie

-Instalacja znów nie działa – krzyknęła czarnowłosa dziewczyna i niechętnie podreptała do starszego rodzeństwa – po kiego grzyba kupiłeś domek w środku lasu i dlaczego ja muszę tu być? Obiecałeś mi Internet, jedzenie i telewizor! – oburzona spojrzała w oczy bratu, który był wyższy o prawie głowę. Ten tylko parsknął niezrozumiałym dla niej śmiechem oraz poczochrął ją. Ta odskoczyła jak oparzona i warknęła – to nie śmieszne! Już idź to napraw – założyła ręce na piersi, a brunet uniósł ręce w obronnym geście

- No już idę, idę nie panikuj – uśmiechnął się do niej i grzecznie wyszedł, by naprawić ustrojstwo. Octavia westchnęła głęboko i usiadła na kanapie. Łapiąc od razu za pilota, spojrzała wprost w ekran. Jak na złość nie działał już kolejną godzinę. Dziewczyna nerwowo zastukała w skórzany podłokietnik i starała się za wszelką cenę uruchomić chociaż jeden program. Nic jednak nie pomogło, więc cisnęła pilotem gdzieś w kąt. Zagryzając nerwowo wargę, podeszła do regału z książkami. Przegrzebała chyba wszystko, ale żadna okładka jej się nie spodobała. Oprócz jednej. Widniały tam trzy jednorożce. Siwy, kary oraz kasztanowy. Każdy z nich miał spletaną grzywę i ogon, a ich rogi łączyły się czubkami. Dziewczynę zaintrygowało to, więc siadła i otworzyła pierwszą stronę. Okazało się, że to historia obrazkowa, chociaż same rysunki wyglądały jak wyjęte z renesansu. – uh... co to za bezsens – mruknęła cicho, jednak nie zaprzestała oglądać. Trzy jednorożce były niegdyś zgodne, do czasu aż król przed swoją śmiercią nie rozdał im królestwa. Każdy z nich przez swoją chciwość zaczął walczyć, by zdobyć większą

część. W tej książce jednorożce nie były pokazywane jako słodkie stworzonka, owinięte w tęczę. Na swoje pół metrowe rogi potrafiły nabijać wrogów i nigdy nie zapominały. Były mściwe i podstępne. Jednak równocześnie dbały o przyjaciół, wskazywały zagubionym drogę i wozily na grzbietach rannych. Dziewczynę zaciekawił fakt, że na końcu książki była wydrapana długopisem notatka. Był to bazgroł, który przypominał portal, zaraz obok była paprotka, która odślaniała fioletowe wejście. Octavia zmarszczyła brwi i zaczęła czytać. – Co to jest ten monolit przejścia, portal czy co to tu jest... ugh nie mogę rozczytać... dzień otwarcia trzeci lipca, godzina 1:30 w...lesie Sherwood?! To przecież blisko... zaraz... ja chyba nie wierzę w te brednie – prychnęła sama do siebie i odłożyła książkę na bok, zagryzając wargę. Z jednej strony nie sądziła, że to naprawdę istnieje. Z drugiej zaś chciała się przekonać i sprawdzić czy to prawda. Monolit przejścia, też mi coś – pomyślała dziewczyna i zostawiła księgę. Mozolnym krokiem ruszyła do pokoju, a chęć przygody wzięła nad nią górę. Od razu rzuciła się do szafy w poszukiwaniu plecaka. Spakowała tam kilka ubrań, prowiant, wodę i oczywiście telefon, z którym się nie rozstawiała. Trzeci lipca wypadł za dwa dni, więc miała trochę czasu na spakowanie się i dojazd. W głębi duszy czuła, że po prostu oszalała. Przecież takie rzeczy nie istnieją prawda?

Dziewczyna do lasu wyruszyła wieczorem, trzeciego lipca tak jak napisane było. Krążyła długo, długo po całym lesie. Świeciła latarką wszędzie, nerwowymi ruchami. Miała wrażenie, że coś cały czas ją obserwuje. Słyszała również od czasu do czasu stukot kopyt. Oby to nie był dzik – pomyślała nerwowo odwracając się w stronę dźwięku. Szukała długo przejścia i już chciała się poddać, gdy niedaleko rozblęsnęło ciemnopurpurowe światło. Oślepiło ją delikatnie, ale również zachwyciło i zahipnotyzowało. Ślepo zmierzała w tamtą stronę, aż dotknęła



powierzchnie. Od razu straciła przytomność, a ostatnie co widziała to biały pył.

-Ała – mruknęła cicho Octavia i otworzyła oczy. To miejsce zdecydowanie nie wyglądało jak las w Anglii. Było tam wiele kwiatów, w różnych barwach i kształtach. – No nie mówcie, że to serio jest jakaś kraina z jednorożcami... – westchnęła i zarzuciła plecak. Idąc pewną drogą, dostrzegła oazę, a na jej brzegu drogocenne kamienie. Pewnie rzuciłaby się w tamtą stronę, gdyby nie strażnicy. Coś co przypominało drzewa, jednak żywe i zdecydowanie nie wyglądały na przyjazne. – Jeju... enty? – zapytała sama siebie i ominęła je, kuląc się delikatnie przed nimi. Po półgodzinnym marszu znów ujrzała biały pył, zmarszczyła brwi i zmierzała za nim. Coś tu jest nie tak – pomyślała, nie przestając iść. Kiedy wyszła na polanę zobaczyła stworzenie opisane w książce. Dużych rozmiarów, biały koń. Ze splątaną grzywą i ogonem. Jednak najbardziej w oczy rzucał się róg. Długi i delikatnie połyskujący w słońcu. Czarnowłosa najchętniej rzuciłaby się do ucieczki, ale majestat tego stworzenia powstrzymał ją. Jednorożec spojrzał na nią bystrym okiem i powolnym stępem podszedł do niej. To była wystarczająco dziwna sytuacja, ale oczywiście to nie był koniec.

A więc to ty weszłaś do portalu kruszynko – powiedział i machnął delikatnie grzywą – jestem Alba, władca Bastionu i całej wschodniej części królestwa Vex – delikatnie trącił dziewczynę pyskiem – znalazłaś się tutaj nie bez powodu rusatko, jeśli mogę Cię tak nazywać – dziewczyna jedynie skinęła głową. Nie miała w sobie tyle odwagi, by przeciwstawić się jednorożcowi. Ten tylko wesoło parsknął – cieszę się, że znalezienie Ciebie przypadło mi, a nie dwóm pozostałym – delikatnie obszedł ją na około, dokładnie oglądając – nie wyglądasz na taką, która interesuję się naszym światem...

- Bo nie in...interesuje się... ale nie było u mnie w domu telewizji ani Internetu... więc wzięłam książkę... i skończyłam tutaj – powiedziała nerwowo, bawiąc się skrawkiem koszuli. Koń wyczuł to i zaparaskał.

- Oh rozumiem – rzekł. – Więc pozwól, że wprowadzę Cię w ten świat. Nas władców jest trzech, ale pewnie domyśliłaś się tego z książki. Jestem ja, Nigerum i Brunneis. Z czego tamta dwójka jest podła i chciwa... – prawie warknął, a ta lekko się odsunęła. Zdecydowanie jednorożce to nie były miłe stworzonka, które kochały kwiaty i dzieci. To były cwane stwory, które inteligencją przewyższały niekiedy ludzi. Były większe od przeciętnego konia i miały delikatniejszą sierść. Dziewczyna delikatnie przejechała dłonią po boku zwierzęcia i ze zdziwieniem przyznała, że na ręce został biały pył.

- Więc to ty stukateś kopytami w lesie? – zapytała już śmieiej, a ten tylko pokiwał skwapliwie łbem – oh, a ja się bałam, że to jakiś dzik lub coś co mnie pożre – prychnęła wesolo – jestem jedynym człowiekiem, który tutaj przyszedł?

- Nie, było ich tu kilku – zarżał – ale nie znam ich losów, trafili bowiem do tamtej dwójki. Wierzę jednak, że ty okażesz się lepsza od nich – delikatnie zastukał kopytem w ziemię – szykuje się wojna kruszynko, musisz mi pomóc – powiedział, a Octavia zamrugła zaskoczona.

- Że ja? Ale jestem zwykłą nastolatką, a nie wojownikiem – jęknęła niezadowolona – serio ja muszę? – mistyczne stworzenie skinęło głową i delikatnie trąciło ją ogonem.

- Nie powinnaś się martwić na zapas – powiedział spokojnie i wszedł w mały lasek. Tutaj również od czasu do czasu widziała

jednorożce. Były jednak zdecydowanie mniejsze od Alby i nie rzucały się tak w oczy.

- Raju... gdzie ja trafiłam – mruknęła i skrzywiła się – znaczy nie, że mi się tu nie podoba, ale jakoś tu dziwnie. To nie jest moja wyobraźnia prawda?

- Niestety nie – koń stanął przed wielką bramą, którą otworzył, pchając ją przednimi kopytami – zapraszam do zamku – powiedział spokojnie i odsunął się, by dziewczyna miała przejście. Tu rzeczywiście była bajka, wiele magicznych stworzeń kręciło się zaraz przy niej, nie zwracając na nią uwagi. Octavia zaniemówiła, wojsko miało się składać z białych jednorożców odzianych w złote zbroje i innych mitycznych stworów.

Czarnowłosa niepewnie podeszła do jednorożca i spojrzała mu w oczy.

- A... co ja mam tu robić? – zapytała niepewnie, na co ten zarżał.

- Idź do skarbcza – wskazał mały drewniany domek – tam mieszkają elfy, one znajdą dla Ciebie robotę. Zapewne będzie to karmienie mojej armii, a do tego dadzą Ci wiadro, dziękuję że zgodziłaś się nam pomóc – dziewczyna pokiwała głową i chwiejnym krokiem poszła do wymienionego wcześniej budynku. Nie zgodziłam się, ale i tak tu zostanę – pomyślała zdenerwowana i wolno zapukała. Otworzył jej wysoki mężczyzna i gestem dłoni zaprosił ją do siebie. Wyglądał na miłego mężczyznę i zaproponował jej herbaty. Ta od razu się zgodziła z lekkim uśmiechem i nie czuła się już taka skrępowana. Nawet zaczęli razem rozmawiać, a kiedy zapytała o pracę, którą miała dostać miło się zaskoczyła. Elf był skory do pomocy i razem z nią chodził i wszystko pokazywał. Niebieskooka nie mogła być bardziej

wdzięczna. Obce królestwo i magiczne stwory to za wiele na jej nerwy.

- Elvirze, a dwa pozostałe jednorożce jakie mają najlepsze oddziały? Ktoś coś wie? – zapytała chwilę po nakarmieniu ostatnich jednostek białych koni.

- Z tego co wiem moja droga to Nigerum ma smocze elfy, a Brunneis posiada ptaki ciemności – dziewczyna skrzywiła się, bo żadne z tych stworzonek nie brzmiało milutko jak na przykład elf czy pegaz.

- Oh... nie widziałam, że takie w ogóle istnieją. Czyli w skrócie jeden ma latacze, drugi strzelacze – zaśmiała się nerwowo – a my co mamy? – zapytała, na co elf zachichotał i pogłaskał ją po włosach. Szybkim krokiem zaprowadził ją do jednej stajni, gdzie prawdopodobnie skrywał się właśnie najsilniejszy ze stworów. Octavi zaświeciły się oczy, gdy zobaczyła, że to są ptaki ognia zwane feniksami.

- My na serio mamy feniksy? Niesamowite – powiedziała i spojrzała na śpiące ptaki, jeden natomiast wyróżniał się. Był cały czarny, a z jego ciała wydobywał się kruczoczarny dym. Dziewczynę zatkało i już o nic nie pytała, tylko grzecznie pracowała u boku Elvir'a.

Mijały miesiące, a Octavia cały czas pomagała w zebraniu armii dla białego jednorożca. Często też z nim przebywała i pytała o różne rzeczy.

-Albo... czy ta wojna jest konieczna? Bo jak dla mnie jednorożce to taki symbol miłości i czystości... a nie krwawej wojny

– burknęła niezadowolona i pogłaskała konia – w dodatku masz białą sierść, która Ci się pobrudzi – westchnęła łagodniej i spojrzała jednorożcowi w oczy, a ten zaparaskał.

- Nie wiem czy jest konieczna moja droga... ale jeśli nie uzbroimy się to zmiążdżą nas jednym kopytem – trącił ją delikatnie rogiem – za dużo się martwisz moja droga, feniksy już uzbrojone? Jednorożce mają założoną zbroję? – łagodnym wzrokiem powiódł po swojej armii, a Octavia westchnęła. Bardzo nie chciała walczyć. Mogło być przecież inne rozwiązanie, prawda? Bez rozlewu krwi, jednak gdy tak pomyślała Elvir przeszedł obok niej, przyglądając się jej z niepokojem. Wtedy zrozumiała, że nie ma innego wyboru. To walka na śmierć i życie. Poszła po swoją zbroję, na której były wygrawerowane jednorożce. Chwyciła swoje sztylety od elfa i poszła po jednorożca, który miał być jej wierzchowcem. Wybrała jedyne, który był czarny i teoretycznie powinien być u Nigerum, ale jakimś sposobem władał nim Alba. Dziewczyna ruszyła na opancerzonym rumaku wprost na początek armii zaraz obok białego jednorożca, a ten z dumą na nią spojrzał.

– Dziękuję za pomoc Octavio, jesteś gotowa? – zapytał, a jego róg zaśnił białym blaskiem - wróg się zbliża moja droga, szykujcie broń! – Wszystkie oddziały wyciągnęły swoje narzędzia do zabijania, a elfy posłały salwę strzał w górę, mając nadzieję, że coś dzięki temu zdechnie. Z zachodu szedł czarny jednorożec, a z południa brązowy. Oba wyglądały majestatycznie, ale zaraz dziewczyna przypomniała sobie, że to wojna. Zatrzymała konia, a zza paska wyjęła swój sztylet. Mogła jasno stwierdzić, że bawiła się świetnie przez te miesiące. Nawet jeśli miała zginąć to wiedziała, że w słusznej sprawie. Alba wydał rozkaz do ataku, a cała armia rozdzieliła się na dwie części. Octavia ruszyła w stronę Nigerum, bo

to on zdawał się być tym silniejszym. Jego czerwone oczy wręcz przeszywały jej duszę, więc ta zamknęła oczy i zdała się na swojego konia. Wystawiła szablę i ostatnie co widziała to czarny blask. Ogłuszył ją przez co nie zabiła czarnego jak kruk jednoroźca tylko jego prawą rękę, która też była człowiekiem. Głowa potoczyła się parę metrów dalej, a władca całej zachodniej krainy stanął dęba, by rozgnieść dziewczynę na miazgę. Jednak stało się coś niebywałego. Jej rumak bez oporów wbił swój róg w pierś władcy, chcąc ją ochronić. Nawet go nie wyjął, gdy widział jak Nigerum umierał. Wokół nich nadal szalała walka, jednak oddziały jednego z wrogów w panice rozpierzchły się i nie wiedzieli jak walczyć, jakby nagle ich wszystkie umiejętności znikły. Koń czarnowłosej wziął ją na swój grzbiet i oddalił się od pola walki. Octavia dostała zakłębienie, które zabrało jej wzrok na krótki czas. Jednak zemdląca, czując się po prostu słabo.

Octavia otworzyła oczy. Jednak to nie było królestwo Vex. Była w swoim łóżku u brata. Spanikowana zeszła na dół i przysięgłaby, że to nie jej brat, a zaprzyjaźniony z nią elf. Włosy takie same, oczy i uśmiech. Spojrzył na nią kątem oka z lekkim uśmiechem.

- Obudziła się nasza śpiąca królewna – i czar przysł, to jednak nie Elvir. Dziewczyna spojrzała na niego zniesmaczona i zachichotała.

- Śpiąca, bo śpiąca. Gdzie moja książka o jednoroźcach? – zapytała od razu, bo do tej księgi przywiązała się jak mały ktoś. Jej brat wskazał biblioteczkę, a ona wręcz rzuciła się na książki. Co blondyn skomentował tylko jednym słowem... 'wariat'. Octavia nie przejmując się, poszła powolutku na taras, a jej oczom ukazał się czarny koń. Taki zwykły, ale piękny ogier.

– David? Od kiedy my mamy konia? – zapytała i podeszła do zwierzęcia, które zaczęło wesoło parskać. Dziewczyna od razu poczuła więź ze zwierzęciem i lekko się uśmiechnęła. Kątem oka dostrzegła znany biały pył i już wiedziała, że w każdej bajce, legendzie czy micie jest ziarenko prawdy. Trochę przekręconej, ale prawdy.

